OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

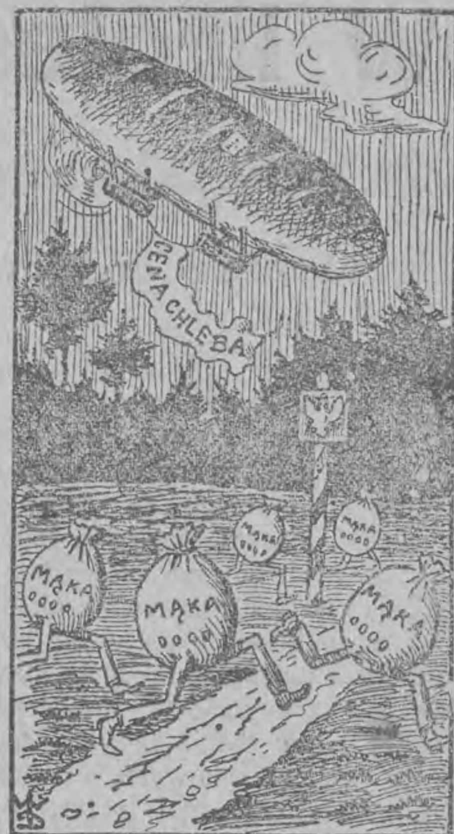


EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 6 WRZEŚNIA 1926 ROKU | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 247

Przez zieloną granicę



SZUMIĄ JODŁY NA GÓR SZCZYCIE
SZUMIĄ SOBIE TAK:
BYŁO ZBOŻE, BYŁA MĄKA,
CZEMUŻ CHLEBA BRAK?
PRZEZ „ZIELONĄ" PRZEZ GRANICĘ
IDZIE MĄKA W ŚWIAT,
CENA CHLEBA ZAŚ DO NIEBA...
— GDZIEŻ TU JAKI ŁAD?

Napad na Wiśniowej Górze.

Pijani gospodarze zdemolowali willę i poranili ciężko kilku letników.

Dopiero nazajutrz pojawiła się na miejscu wypadku policja.

Łódź, 6 września.

W nocy z piątku na sobotę wieś Wiśniowa Góra pod Łodzią była widownią krwawego napadu

na mieszkanie jednego z letników łódzkich, niejakiego Aronowicza.

W piątek o godzinie 12 w nocy mieszkańcy Wiśniowej Góry

zaalarmowani zostali przeraźliwemi krzykami,

wydobywającemi się z willi, w której mieszkał p. Aronowicz.

W mrokach głuchej nocy słychać było rozpoczliwe wołania o pomoc,

brzęk wybijanych kamieniami szyb

i trzask wyrywanych desek z okiennic.

Przerażeni letnicy nie mogli się początkowo zorjentować w sytuacji, nikt nie wiedział co się stało, opanowani jednak strachem,

obawiali się wyjść na drogę,

zaryglowując drzwi i okna swych mieszkań.

Jak się później okazało w mieszkaniu Aronowicza odbywała się zabawa przy otwartych oknach.

Nagle około godziny dwunastej do mieszkania

wpadł przez okno ogromny kamień,

który rozciął głowę jednemu z uczestników zabawy niejakiemu Goldbergowi.

W mieszkaniu powstał popłoch Goldberg,

broczac krwią,

padł nieprzytomny na ziemię.

Po chwili padł drugi kamień, który

rozbił stojącą na stole lampę,

wskutek czego w mieszkaniu zapanował zupełny mrok, powiększając grozę sytuacji.

Goście padli na podłogę, obawiając się nowego ataku kamieni.

Jednocześnie za oknami rozległy się groźne okrzyki napastników.

Ciężko ranny Goldberg jęczał z bólu lecz nikt, w obawie przed dalszemi atakami, nie ruszał się z miejsca, by pomóc nieszczęśliwej ofiarze napadu.

Napastnicy rzucali kamieniami przeszło pół godziny, raniąc kilka osób.

Wybito **wszystkie szyby z okolicznych will.**

Dopiero **koło godziny pierwszej w nocy**

przybyli na miejsce wypadku nocni stróże,

którzy rozpędzili napastników.

Natychmiast przystąpiono do ratowania rannych.

Zawezwano mieszkającego w pobliżu lekarza łódzkiego, p. Fiszmana, który przeszło godzinę pracował nad przywróceniem do przytomności ciężko rannego Goldberga.

Przez całą noc nikt na Wiśniowej Górze nie zmrużył nawet oka.

Obawiano się dalszych wystąpień napastników, tembardziej, że

na całej wsi nie było ani jednego policjanta.

Dopiero nazajutrz, w sobotę, przyjechał na miejsce wypadku

komendant policji powiatowej p. Możantowicz

i większy oddział policjantów z komisarzem Broszem na czele.

Wstępne dochodzenie ustaliło, że

napastnikami byli gospodarze z pobliskiej wsi Feleśin,

którzy przed napadem upili się w szynku Liszkowskiego.

Badany w tej sprawie Liszkowski podał nazwiska gospodarzy.

Na tej zasadzie

aresztowano pięć osób,

podejrzanych o branie udziału w napadzie: Antoniego Abramczyka, Nikodema Abramczyka, Józefa Potakowskiego, Owczarka i Krauzego.

Komendant policji powiatowej wydał zarządzenie, ażeby od dnia wczorajszego

patrol konnej policji

pilnował porządku na Wiśniowej Górze.

Rannego Goldberga przewieziono w stanie ciężkim do łódzkiego szpitala.

Dalsze śledztwo w toku.

B. policjant zamordował

przodownika, sierżanta i dwie kobiety.

Bezczelny zbrodniarz, czy umysłowo chory?

Kielce, 6 września

Około godziny 12-ej w nocy wywiadowca policji śledczej Sobolewski, przechodząc przez ulicę Karczukowską zauważył jakiegoś mężczyznę, ukrywającego się we wnętrzu bramy.

Ujrzawszy wywiadowcę osobnik ten usiłował zbiec.

Agent policyjny puścił się za nim w pogoń, a ponieważ podejrzany osobnik nie chciał się zatrzymać,

strzelił doń z rewolweru.

Odgłos strzału zaalarmował policję przy pomocy której udało się ująć zbiega.

Okazało się, iż aresztowanym był niejaki Stanisław Bassa, który miesiąc temu napadł na krańcach miasta na dwie samotne kobiety i zamordował je. Działo się to w następujących okolicznościach:

Panny Zamojska i Frejzemajer wracały z wycieczki zamiejskiej. Gdy znajdowały się na szosie nagle zbliżył się do nich jakiś osobnik, który grożąc im rewolwerem zażądał wydania pieniędzy.

Przerażone niewiasty poczęły wołać o pomoc, a wówczas bandyta strzelił do nich, kładąc obie kobiety trupem.

Zabrawszy im torebki z pieniędzmi rzucił się do ucieczki.

Odgłos strzałów zaalarmował znajdujących się pobliżu przodownika policji Barana i sierżanta Chudzickiego, którzy pospieszyli za przestępcą.

Wywiązała się wzajemna strzelanina, podczas której sierżant i policjant padli trupem.

Straszne morderstwo czterech osób wstrząsnęło całem miastem.

Policja miejscowa wytężyła wszystkie siły, by ująć zbrodniarza, lecz wysiłki jej były bezskuteczne.

Tymczasem do policji kieleckiej nadchodzić poczęły wieści o jakimś

tajemniczym mężczyźnie,

który w godzinach wieczornych napada na młode niewiasty w celach rabunkowych.

Bassa wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się w cyniczny sposób do morderstwa i napadów.

Zachodzi podejrzenie, iż jest on umysłowo chory.

Bassa 26-letni stały mieszkaniec Kielc, odbył swego czasu służbę wojskową, poczem służył w policji na kresach.

Tajemniczy gość

w hangarach wojskowych.

Strzały i pogoń

wywołały panikę na wyścigach.

Warszawa, 6 września.

Wczoraj o godz. 5-ej po poł. gdy na torze wyścigowym miał się rozpocząć bieg dwulatków, rozległy się strzały z lotniska wojskowego, a chwilę później na tor wyścigowy wtargnął z lotniska jakiś człowiek, goniony przez żołnierzy.

Nieznajomego aresztowano. Jak się okazało, zakradł się on do hangarów, w celu, którego nie chce wyjaśnić i spostrzeżony przez żołnierzy, chciał zbiec. Żołnierzom pomogła go schwytać policja znajdująca się na torze wyścigowym.

Aresztowany odmówił wskazania swego nazwiska i adresu, plącząc się w zeznaniach. Zajęła się nim policja polityczna, która rozpoczęła dochodzenie w tej tajemniczej sprawie.

Strzały i pogoń za zagadkowym intruzem wywołały krótkotrwałą panikę na wyścigach i spowodowały przerwę w gonitwach.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9 zł.. Tendencja utrzymana. Materjału znaczna ilość

Bank Polski płacił za dolary po kursie 8.95.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 8.99 do 8.98 i pół.

Zagadkowe zabójstwo bandyty,

przyjaciela głośnego herszta, Zielińskiego.

Padł z ręki rzekomych wywiadowców policyjnych.

Warszawa, 5 września.

Znany na Woli opryszek, Dygas Antoni, zginął wczoraj w niezwykle

tajemniczych okolicznościach.

Około godziny 12 ubiegłej nocy do mieszkania jego przy ul. Towarowej 62 przybyło 4 ludzi. Przedstawili się jako wywiadowcy policji i spytali wręcz:

— Gdzie jest Zieliński?

Dygas jest najbliższym przyjacielem głośnego bandyty. Policja stwierdziła że Zieliński niejednokrotnie u niego nocował, a przed 2 tygodniami brał nawet udział w imieninowej libacji.

Tym razem jednak Zielińskiego nie było. Mniemani wywiadowcy przeszukali mieszkanie, poczem kazali Dygasowi ubierać się i iść ze sobą. Gdy próbował protestować, zagrożono mu rewolwerami.

Czterech tajemniczych gości wraz z „aresztowanym" wsiadło do czekającej taksówki i pojechało do znanej na Woli piwiarni przy ul. Wolskiej 24.

Przy stoliku raczono się czas jakiś obficie, prowadząc przyjacielską rozmowę. W pewnej chwili zawołano o rachunek i całe towarzystwo wyszło na podwórze.

Nagle dobiegł stamtąd huk

pięciu rewolwerowych strzałów.

Gdy goście piwiarni wybiegli na podwórze, ujrzano trupa Dygasa z trzema ranami w głowie.

Wezwany na miejsce z 7 komisarjatu komisarz Szwarc stwierdził, że nieznani zabójcy strzelali do klęczącego Dygasa gdyż ma on powalane ziemią kolana oraz że strzelano doń dwukrotnie, gdy już padł trupem od pierwszej kuli.

Policja wszczęła energiczne śledztwo w sprawie tak tajemniczego zabójstwa

W królestwie Hagenbecka.

:o:

Cuda największego ogrodu zoologicznego w Europie

:o:

Egzotyczne egzemplarze zdobywane są z narażeniem życia ich poszukiwaczy.

Co pewien czas przybija do portu hamburskiego okręt z niezwykłym zaprawdę ładunkiem. Składają się nań przedstawiciele najrozmaitszych rzadko napotykanych i trudnych do zdobycia czworonogów, ptaków i płazów, żyjących w podzwrotnikowych puszczach oraz rzekach i jeziorach dalekich krain.

Przeznaczenie tych okazów tropikalnej fauny jest różnorakie: jedne z nich dostaną się do zwierzyńców i menażerji wędrownych, inne służyć będą dla doświadczeń i celów naukowych, niektóre ozdobią gabloty gabinetów przyrodniczych, publicznych i szkolnych, będą i takie, szczególniej śród ptaków i ryb które za pośrednictwem t. zw. magazynów zoologicznych dostaną się w ręce prywatne.

Przeważną jednak część tego żywego a zwłaszcza grubszego transportu zagarnia największa firma w Europie, handlująca dzikiemi zwierzętami: **„Hagenbeck"**. Posiada ona w Hamburgu ogród zoologiczny, połączony z hodowlą.

Wiele specjalistów, którzy przez długie lata zdołali zapoznać się z upodobaniami i zwyczajami tej całej masy zwierząt z pod najrozmaitszych szerokości geograficznych, stara się o wynagrodzenie im w granicach możliwości utraconych rozkoszy swobody. To też, gdy niektóre zwierzęta z niedocieczonych po największej części przyczyn nie rozmnażają się w niewoli, u **Hagenbecka miewają potomstwo.** Dowodzi to nietylko gruntownego wystudjowania warunków, w jakich żyją one na wolności lecz także niezwykłej troskliwości i umiejętności wnikania w ich naturę.

Prócz tego pracuje tam i doskonali **się cała falanga treserów, ujarzmiająca i układająca wszelkie rodzaje czworonogów od zwykłego foxa począwszy, a kończąc na najniebezpieczniejszem drapieżniku, czarnej panterze.**

Początkujący poskramiacz oswaja się tam z niebezpieczeństwem grożącem mu ze strony jego elewów. Ci zaś, szkoleni częstokroć już od pierwszych miesięcy swego niewolnego żywota, przywykają zwolna do swych panów, którzy w przyszłości chlubić się nimi będą. **Większość bowiem zwierząt dzikich jako to: lwy, tygrysy, słonie, krokodyle i t. p podziwiana w cyrkach całego świata należy do Hagenbecka i jest tylko wynajmowana produkującym się poskramiaczom.**

Nie potrzebujemy nadmieniać, że zdobywanie tego rzadkiego materjału, zamieszkującego niedostępne puszcze, nieprzebyte lasy dziewicze i dżungle, połączone jest nietylko z olbrzymim nakładem pieniędzy, ale częstokroć z narażeniem życia.

Oprócz wysyłanych od czasu do czasu większych wypraw dla połowu masowego drapieżców, są ludzie pojedyńczy, **zajmujący się wyszukiwaniem rzadkich owadów, jak to nieopisanie pięknych motyli zwrotnikowych, żuków** itp Są też specjaliści od połowu drobnych rybek i różnego rodzaju zwierzątek, żyjących w słodkiej wodzie jezior i rzek a przeznaczonych dla pokojowych akwarjów. Egzemplarze takie dochodzą nieraz do ogromnych cen.

Wodorysty akwarjalne sprowadza się z całej kuli ziemskiej. Oto **Elodeja** pochodzi z Afryki południowej, ojczyzną Ludwigii pluvianaris jest jakaś bez nazwy rzeczułka w Angoli. Maleńką rybkę **Gobius xanthorona** sprowadzono z miasteczka Pontonaki na Borneo, gdzie żyje ona w kanałach ulicznych, prowadzących do morza.

Po jakiś inny pływający drobiazg niemiec Reichold jeździł 2 razy daremnie na Sumatrę i dopiero za trzecim razem udało mu się kilka egzemplarzy dowieźć żywcem do Europy. Duńczyk Estrom wydelegowany przez Laboratoire d'Erpetologie w Montpellier do Senegalu przywozi **zaledwie 16 rybek t. zw. Skoczków, złapanych śród tak niebezpiecznych bajorów i piasków lotnych, że każdy nieostrożny krok groził mu zapadnięciem się w bagno i nieuniknioną śmiercią.**

Weloogony, sztucznie wykultowywany przez japończyków gatunek ze zwykłej złotej rybki, dochodzą **do ceny 300 dolarów za parę.** Najpiękniejsze z tych rybek, posiadających cudowne przezroczyste jak gaza ogony 6 razy dłuższe od ciała rybki, spotkać można śród hodowców Ameryki Północnej.

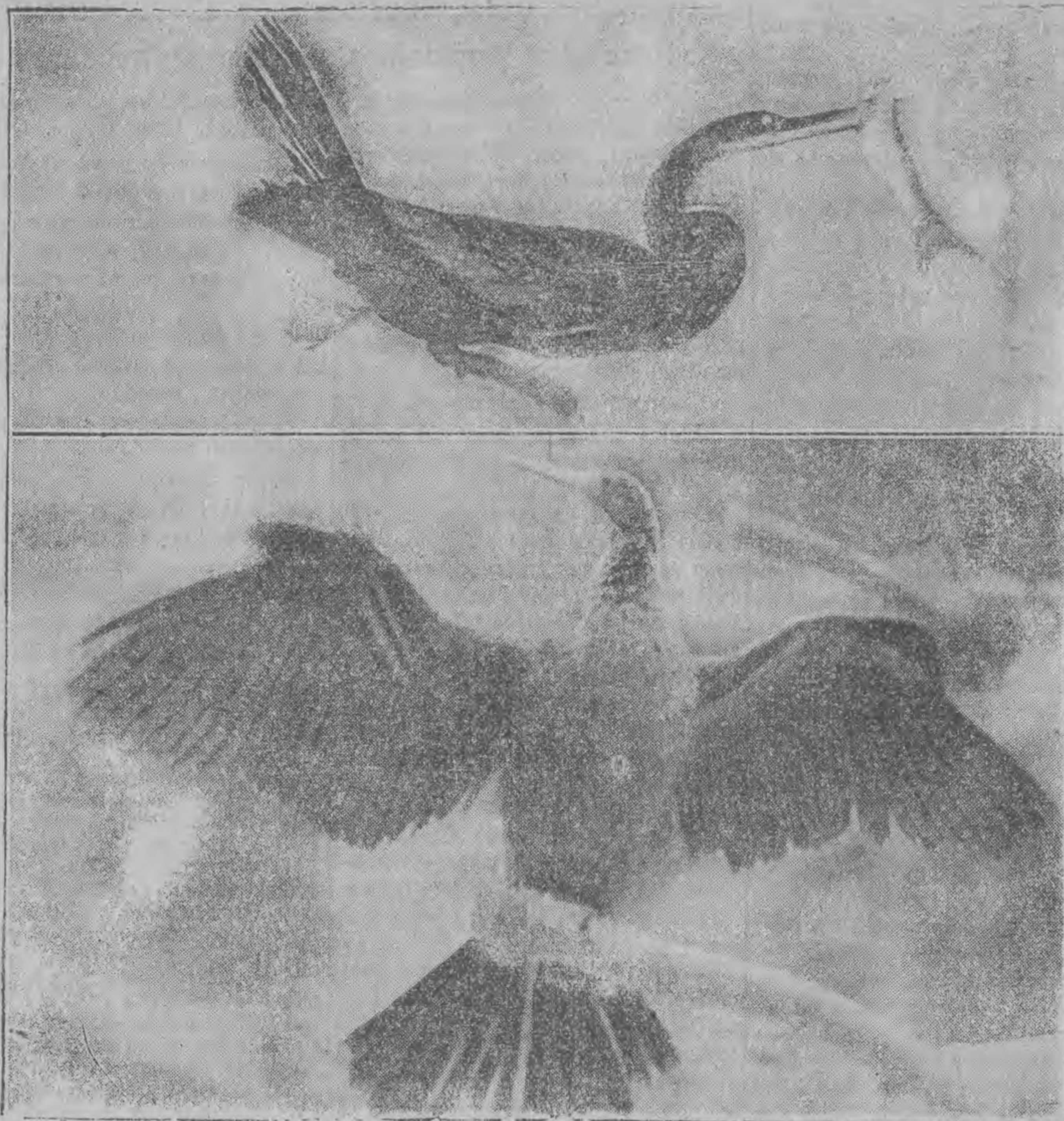
Dostały się one tam z sadzawek samego Mikada, który ofiarował z nich dwie pary Danielowi Ammenowi, admirałowi Stanów Zjednoczonych. Wzbudziły one tak wielki zachwyt, iż jeden z amatorów ofiarowywał **12.000 dolarów za jedną parę.** Admirał jednak odrzucił tę propozycję.

Lecz po upływie dłuższego czasu gdy rybki te rozmnożyły się w specjalnie urządzonym dla nich basenie, **trzeba było bezustannie pilnować przed złodziejami.** Sprawiało to taki kłopot, że wreszcie Ammen kazał je wyłowić. Dostały się one do rąk różnych miljarderów Jedni przez nieoględne trzymanie rybek razem ze zwykłemi złotemi, zatracili czystość odmiany; inni niszczyli umyślnie rodzące się młode, aby oni tylko mogli szczycić się posiadaniem prawdziwych weloogonów.

Śród dzielnych i odważnych ludzi trudniących się fachowo niebezpiecznym procederem „poszukiwaczy", często nietylko ze względów materjalnych lecz i z zamiłowania i dla pewnej żyłki awanturniczej są i **poszukiwacze storczyków, których nieznane odmiany zdobywać trzeba, również narażając się częstokroć na śmierć z rąk mieszkańców dzikich krajn, kędy kwitną te o dziwacznym kształcie i upajającym zapachu kwiaty.**

W Londynie znajduje się specjalna **giełda na orchideje.** Na kilka lat przed wybuchem ostatniej wojny sprzedano na giełdzie tej storczyk za zawrotną sumę **sześciu tysięcy funtów szterlingów.** Odznaczał się on, prócz niezwykle fantastycznego kwiatu i nie mniej oryginalną oprawą, wykwitał bowiem z napoły spróchniałej już czaszki jakiegoś dzikusa.

Kwiat ten przywiózł do Europy włoski poszukiwacz, który zdobycie tego nadzwyczajnego okazu omal, że nie przypłacił życiem i nie został pożarty przez jakiś szczep ludożerczy, na którego cmentarzysku odszukał te orchideje.



Do londyńskiego ogrodu zoologicznego przybył, dostarczony przez Hagenbecka, niezwykle rzadki okaz kaczki południowo - amerykańskiej, która żywi się rybami. Może ona przebyć 40 minut pod wodą na polowaniu, poczem spokojnie wraca na gałąź drzewa na odpoczynek.

W ministerstwie skarbu rozważany jest projekt

zmiany wypłat poborów urzędniczych

W min. skarbu rozważana jest sprawa zmiany dotychczasowego terminu wypłaty uposażeń urzędników i funkcjonarjuszów państwowych.

Projekt przewiduje zarządzenie wypłaty pensji nie — jak dotąd — pierwsze go dnia każdego miesiąca, lecz w połowie miesiąca w dniu 16-ym. Zmiana przeprowadzona byłaby w ten sposób, iż zamiast pierwszej wypłaty „na pierwszego" wypłaconoby urzędnikom pożyczkł w wysokości połowy pensji, w dniu 16-m zaś tego miesiąca — normalne uposażenie miesięczne. Pożyczka byłaby spłacana w kilku ratach przy następujących wypłatach.

W ten sposób urzędnicy państwowi pobieraliby pobory za pierwsze dwa tygodnie z dołu, a za dwa tygodnie — z góry.

Projektowana zmiana dyktowana jest względami techniczno - kasowemi min. skarbu.

Większość danin publicznych wpływa albo w ostatnim dniu miesiąca, albo w pierwszej połowie, co wywołuje potrzebę przelewania sum w ciągu miesiąca i ponownego ich asygnowania w końcu miesiąca. Gdy pierwszy danego miesiąca przypada w święto, a wypłata następuje w przeddzień, pensja wypłacana z góry za następny miesiąc obciąża wydatki poprzedniego miesiąca. Z tego powodu skarb musiał niejednokrotnie uciekać się do pożyczek w Banku Gospodarstwa Krajowego., lub Banku Polskim i opłacać procenty.

Wypłata pensji pracownikom prywatnym wzmacniać będzie ruch w handlu w rzemiośle, w teatrach w pierwszych dniach każdego miesiąca, wypłata zaś po borów urzędniczych — ożywiać będzie ten ruch w drugiej połowie miesiąca.

Sprowadzi to równomierniejsze nasycenie rynku pieniężnego znakami obiegowemi bez potrzeby ich zwiększania.

Podczas czytania romansu.



Córka: Mamo, słyszysz?.. Ten hra-bia bierze tancerkę za żonę..
Matka: Mówiłam ci, żebyś się z nimnie zadawała...

Morderstwo mimowoli

dokonane przez ojca na dziecku.

Straszny wypadek w jednej z wiosek pod Widawą.

Widawa, 5 września.

W jednej z wiosek pod Widawą w ostatnich dniach zaszedł niezwykły fakt mimowolnego morderstwa. Zapewne nie notowany dotychczas w kronice wypadków.

Józef Krolikowski z dnia na dzień oczekiwał potomka. Ze względu na to, iż żona jego przy poprzednim porodzie przeszła ciężką chorobę, zagrażającą jej życiu, Krolikowski z obawą myślał o mającem nastąpić wkrótce rozwiązaniu. Na wspomnienie strasznych męczarni kochanej przezeń małżonki, tkliwy mąż drżał poprostu ze strachu.

I zdarzyło się w ub. tygodniu, że na kilka godzin zmuszony był wyjechać z domu. Któż opisze jego przerażenie, gdy po powrocie, żonę swą zastał jęczącą z bólu w łóżku, a obok niej akuszerkę. Ani przez myśl mu nie przeszło, by w ciągu krótkiej jego nieobecności mógł się odbyć już poród.

Tymczasem istotnie tak było. W parę godzin po wyjeździe Krolikowskiego, żona jego poczuwszy symptomatyczne bóle posłała po akuszerkę.

Na krótko przed powrotem męża urodziła dziecko. Noworodka złożono na drugim łóżku i przykryto płachtą.

Ale Krolikowski o tem nie wiedział.

To też wszedłszy do izby, na widok jęczącej kobiety i akuszerki popadł w zdenerwowanie, obawy o życie swej żony. Sądził, że poród dopiero nastąpi.

Trzymał właśnie w rękach twardy kilkufuntowy pakunek. Nie zastanawiając się wiele w rozdrażnieniu pakunek ów cisnął na łóżko, gdzie leżało dziecko.

Krzyk zgrozy wydarł się z ust obecnych.

Akuszerka jednym skokiem dopadła do łóżka. Niestety, mimowalne morderstwo stało się już dokonanym faktem. Ciężki pakunek spadł na głowę dziecięcia. Po usunięciu ciężaru i odkryciu płachty ujrzano trupa noworodka ze zmiażdżoną czaszką.

Dopiero na ów straszny widok zrozumiał Krolikowski powód przerażenia domowników, wywołany w tak nieszczęśliwy sposób objawionem przezń zdenerwowaniem. Niestety, zapóźno świadomość dokonanego mimo woli morderstwa pogrążyła Królikowskiego w rozpaczy. Żona jego skutkiem doznanego wstrząsu popadła w ciężką chorobę.

Tragedja na weselu.

—:o:—

„On mi złamał życie, a ja mu wypaliłam ślepia“.

—:o:—

Straszny akt zemsty zdradzonej kochanki.

Piotrków, 5 września.

Antoni Chętny, mieszkaniec Komocina w. pow. piotrkowskim przez pewien czas utrzymywał miłosne stosunki z Katarzyną Ograczyk, mieszkanką Szydłowa.

Lecz po pewnym czasie uprzykrzywszy sobie względy tkliwie kochającej go panny, począł ją zaniedbywać. Urodziwa Kasia martwiła się srodze i czyniła swe mu wybranemu wymówki. — Lecz wszystko na nic się zdało. Chętny zupełnie zaniedbał dziewczynę. A tymczasem Kasia wydała na świat chłopczyka, będące go owocem jej miłości do nieczułego kochanka.

Chętny, nie bacząc na to, co się stanie z uwiedzioną przezeń dziewczyną, poznawszy inną pannę, postanowił wejść z nią w związek małżeński.

Dowiedziała się o tem zawiedziona w swej miłości Kasia.

I poprzysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

Ub. czwartku odbył się ślub Antoniego Chętnego z wybranką jego serca.

Podczas uczty weselnej nagle wśród biesiadników pojawiła się Kasia. Na ręku miała dziecko — dowód swojej krzywdy. Na widok uwiedzionej dziewczyny, wiarołomny kochanek pobladł z przerażenia. Tymczasem Kasia przedzierała się przez tłum uczestników wesela. Doszedłszy do stołu, przy którym siedziało świeżo skojarzone małżeństwo, dziecko swe rozwinęła z chustki. Położyła je obok na stole. Weselnicy osłupieli ze zdumienia.

A Kasia sięgnąwszy w zanadrze, dobyła jakąś butelkę i nim zdołano temu przeszkodzić, zawartością jej chlusnęła w oczy Antoniemu Chętnemu. Z rykiem bólu porwał się od stołu oślepiony pan młody.

Ogarczykówna zwróciła się wówczas do uczestników wesela i powiedziała te słowa: .

— **On mi złamał życie, a ja mu wypaliłam ślepia.**

I wziąwszy ze stołu dziecko, chciała opuścić mieszkanie. Niewątpliwie, skutkiem zamętu, spowodowanego zaszłym wypadkiem, udałoby jej się wyjść niespostrzeżenie. Lecz na weselu znajdował się przypadkowo policjant, który zatrzymał mściwą dziewczynę.

Ofierze zemsty zdradzonej kochanki grozi utrata wzroku.

W Pabjanicach

bezrobocie się zmniejszyło

Pabjanice, 5 września.

W Pabjanicach zaznacza się coraz większe ożywienie w przemyśle. Szczególniej w większych fabrykach. Z każdym tygodniem wzrasta ilość zatrudnionych rąk. Np. w firmie Krusche i Ender w maju pracowało 3048 robotników, a dziś ilość ich dosięga do 4000.

Tak samo w firmie R. Kindler, gdzie od maja do chwili obecnej liczba pracowników z 493 wzrosła do 1000.

I inne mniejsze firmy znacznie powiększyły ilość rąk pracujących.

Korony złote po 4 złote...

Pomysłowy oszust w roli dentysty.

Pabjanice, 5 września.

Od pewnego czasu grasuje w Pabjanicach jakiś domokrążny dentystyczny technik, który — między innemi — robi „złote" korony po 4 zł. od sztuki. Wystarczy dać mu 5 proc. zadatku, by.. więcej go nie oglądać na oczy. Ale, czyż zrobienie złotej korony za 4 złote nie jest propozycją porządną? Pomyślcie tylko, ile będziecie musieli zapłacić u przeciętnego osiadłego dentysty!

To też dowcipny kierownik w krótkim czasie zdobył obstalunków bez liku. Kto tylko mógł „stalował „złote korony“.

A pomysłowy „dentysta“ chował do kieszeni pieniądze i śmiał się w skrytości z głupoty swych bliźnich. A bliźni ślęli pomysłowego oszusta, mimo wpłaconej „zaliczki“, świecąc zepsutemi zębami. Zebrała się ich spora gromada, która łącznie wpłaciła kilkaset złotych „zadatku“. Odszukaniem dowcipnego wędrowca zajęła się energicznie policja. Niestety, jak dotąd, bez pomysłowego wyniku.

6 guzików najzdrowszego kawalera

i chustka od nosa autentycznej dziewicy

miały „uzdrowić“ męża naiwnej wieśniaczki.

Radomsko, 6 września

We wsi Chlebowice pod Radomskiem zapanowało niezwykle poruszenie. Wszyscy gospodarze z żonami i dziećmi zgromadzili się na szosie, prowadzącej do Chlebowic, albowiem, jak ich zawiadomiono uprzednuio, do wsi mieli przybyć

lekarze - cudotwórcy,

którzy tu mieli się zatrzymać...

przejazdem z Azji.

I rzeczywiście do Chlebowic przybyli egzotycznie ubrani goście, oznajmiając zgromadzonym tłumnie wieśniakom, iż w ciągu kilku godzin mogą uzdrowić nawet beznadziejnie chorych.

Do „lekarzy“ zwróciła się przedewszystkiem o pomoc niejaka Sieczkowa, której mąż, najbogatszy we wsi gospodarz, od kilku lat był sparaliżowany.

Cudotwórcy wyrazili gotowość uzdrowienia go.

Obejrzawszy chorego przybyli zażądali od Sieczkowej, by wystarała się o **sześć guzików od spodni najzdrowszego we wsi kawalera oraz o chustkę do nosa, należącą do dziewicy.**

Wieśniaczka spełniła szybko ich polecenie, wobec czego cudotwórcy wzięli się do pracy.

Podczas gdy jeden z nich umieścił guziki w chustce, którą **jedenastu szpilkami przybił do ściany nad łóżkiem chorego,**

drugi, przewracając oczami szeptał jakieś tajemnicze zaklęcia w obcym języku.

Trwało to dość długo.

Po pewnym czasie „cudotwórca“, wyczerpawszy tę część „programu“ oświadczył wieśniaczce, iż chorego w ten sposób nie uda się mu uzdrowić i wobec tego musi się wystarać o

pięć banknotów w obcej walucie

Wieśniaczka, wierząc święcie w praktyki cudotwórców, pobiegła szybko do sąsiadów, gdzie otrzymała dolary.

Gdy powróciła do swego mieszkania ujrzała niezwykłą scenę. Dwaj cudotwórcy siedzieli na stole i

czytając głośno olbrzymie księgi, kiwali się na wszystkie strony.

Wieśniaczka wręczyła im 5 banknotów dolarowych (20, 10, 5, i 1 dol.).

Jeedn z lekarzy owinął pieniądze chustką, dmuchnął na nią, dwa razy przewrócił oczami, gwizdnął, poczem okrążył izbę w tańcu przypominającym oberka.

Następnie udał się z chustką na strych i umieścił ją na podłodze nad pokojem, w którym leżał chory.

Powróciwszy ze strychu „lekarze“ wyszli z Sieczkową której polecili wskazać granice wsi.

Zatrzymawszy się przy miedzy granicznej przy pomocy dzikich okrzyków poczęli wzywać pomocy sił nadprzyrodzonych.

Sieczkowa przyglądała się im w skupieniu.

Jeden z cudotwórców, westchnąwszy głęboko, oświadczył jej wreszcie:

— Niech pani wraca do domu. Mąż jest już zdrów.

Sieczkowa wręczyła im kilkadziesiąt złotych za „cudowne uleczenie“ i podziękowawszy im udała się do domu w przeświadczeniu, iż mąż jej rzeczywiście wyzdrowiał.

Okazało się jednak, iż w stanie zdrowia małżonka nię nastąpiła żadna zmiana.

Gdy zaś po pewnym czasie udała się na strych po dolary przekonała się, iż cudotwórcy rzeczywiście dokonali „cudu“.

W chustce miast dolarów leżały jakieć kartki papieru.

Sieczkowa, nie mając już teraz żadnych wątpliwości, iż dała się nabrać przez sprytnych oszustów zawiadomiła o ich gościnie policję.

NAJLEPSZY SPOSÓB



— Nienawidzę go do tego stopnia, że jestem gotowa sprowadzić nań największe nieszczęście.
— Dlaczego więc nie wychodzisz za niego za mąż?...



W podziemiach Łodzi.

„P. prezydent M. Cynarski, chcąc stwierdzić postępy robót kanalizacyjnych, dokonanych w czasie jego urlopu, w dniu wczorajszym zwiedził osobiście przeprowadzone ostatnio prace".

(Z prasy.)

— Śmiało, śmiało, panie prezydencie!..

Pan prezydent wlazł do rury inżyniera Skrzywana.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał, ściskając kurczowo dłoń inż. Żegoty.

— Przy zbiegu Gdańskiej i Zielonej! — odparł inż. Skrzywan, podtrzymując chwiejącego się na nogach prezydenta miasta.

— Oto gruda ziemi, którą usypaliśmy nazajutrz po wyjeździe pana prezydenta... — objaśniał inż. Skrzywan. — Jak się okazało po sprawdzeniu nasyp w tym miejscu jest zbyteczny, nawet do pewnego stopnia szkodliwy... Specjalnie wyłoniona komisja dla sprawdzenia, kto jest winowajcą powstania nasypu w tem miejscu doszła do wniosku, że nasyp powstał wskutek trzęsienia ziemi w Japonji. Chodźmy dalej!..

— Zaraz... zaraz... — zatrzymał ich prezydent — czy nie zabłądzimy...

Śmiało, panie prezydencie, śmiało znam swe rury doskonale! — uspakajał inż. Skrzywan.

Poszli dalej. Kierownik budowy kanalizacji udziela w dalszym ciągu wyjaśnień:

— Oto belka, która przypadkowo wpadła d dołu kanalizacyjnego z dwoma robotnikami i jednym, Bogu ducha winnym, przechodniem... Belkę udało się na szczęście wyciągnąć, robotnicy jednak i przechodzień zapadli pod ziemię i wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne... Robota wyciągania belki trwała dwa dni i trzy noce... Wczoraj belka znowu wpadła... Wskutek nawału pracy nie zdążyliśmy jej jeszcze wyciągnąć... Pan prezydent pozwoli dalej!

— Zaraz... zaraz... Dlaczego tu tak ciemno?.. — wahał się pan prezydent

— Śmiało, śmiało, panie prezydencie! — uspakajał inż. Skrzywan — oto dół wykopany przez pomyłkę... Ostrożnie panie prezydencie... Jak zaznaczyłem dół ten wykopano przez pomyłkę... Kto to zrobił — nie wiadomo... Specjalnie wyłoniona komisja doszła do wniosku że prawdopodobnie ktoś pod nami dołki kopie... Jutro dół ten będzie zasypany.. Proszę dalej...

— Zaraz... zaraz... Czy tam dalej bez niecznie?..

— Śmiało, śmiało, panie prezydencie! — oto dalszy ciąg naszej niezmordowanej pracy... W tym miejscu powstanie punkt centralny ścieków z całej dzielnicy... Tu jest miejsce dla trupów z ubikacji podwórzowych... Prace są już na wykończeniu... Ta cała przestrzeń, przekopana została i skanalizowana podczas urlopu pana prezydenta!.. To wszystko..

— Zaraz... zaraz... Gdzie teraz jesteśmy?..

— Przy zbiegu Gdańskiej i Zielonej! — odparł z dumą kierownik budowy kanalizacji, inż. Skrzywan.

Bolski.

Czy hr. Ronikier będzie ułaskawiony?

Matka jego błaga prezydenta Mościckiego o zobaczenie raz jeszcze syna przed zgonem.

Warszawa, 5 września

Już od kilku lat czyniono usilne zabiegi, by wyrok b. warszawskiej izby sądowej, skazujący Bohdana hr. Ronikiera na 11 lat katorgi za zabójstwo w celach zysku szwagra swego młodocianego Chrzanowskiego poddać rewizji.

Pierwsze podanie w tej sprawie wpłynęło za czasów okupacyjnych, następnie zwracano się jeszcze kilkakrotnie do naszych sądów po odzyskaniu niepodległości. I oto cała sprawa stała się aktualna z tego względu, że to, co już zda się, do smutnej przeszłości, o już, zad się, do smutnej przeszłości, o czem już ludzie zapomnieli nawet, zostało nanowo wyprowadzone na powierzchnię z zamiarem uzyskania rewizji procesu.

W r. 1925 prokuratura warszawska, z zarządzenia sądu najwyższego, poczęła nanowo wertować sprawę i prowadzić dochodzenie — ażali istnieje podstawa do owej rewizji.

Punkt ciężkości polegał na ustaleniu, czy protokół posiedzenia sądowego IV departamentu b. warszawskiej izby sądowej — **był prawdziwy.**

Poczęto odszukiwać przedewszystkiem wskazanych przez B. Ronikiera świadków. **Zbieranie materjałów okazało się po tylu latach wielce utrudnione a nawet prawie niemożliwe, gdyż jedni ze świadków dawno odeszli już w zaświaty, inni pozapominali ważniejsze szczegóły, inni wreszcie znaleźli się gdzieś poza granicami kraju i t. p.**

A choć sprawa rewizji procesu nie jest zamknięta i trwa, niemniej **nadzieja odsiadującego już 8 lat w murach więzienia Mokotowskiego — Ronikiera zmalała do minimum.**

I oto w tem stadjum, gdy do skazanego R. żadna z poprzednich amnestji — oprócz dekretu amnestyjnego marszałka Piłsudskiego z dn. 8 lutego 1919 r. (z czasów, gdy był Naczelnikiem państwa) a darowującego jedną trzecią część nieodcierpianej jeszcze kary, matka B. Ronikiera, p. Wanda Ronikierowa zwróciła się wczoraj do Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego z następującą błagalną prośbą:

Piszę te słowa, panie Prezydencie, prawdopodobnie, ostatnie w życiu.

Jestem znękaną życiem staruszką i **wychyliłam do dna kielich ludzkiej zgryzoty.**

Pozostało mi na ziemi jedno jeszcze serdeczne pragnienie, które podtrzymuje resztkę sił moich, pragnienie zobaczenia przy sobie mego jedynego dziecka, syna Bohdana, **którego bez pańskiej decyzji w żaden sposób ujrzeć nie mogę, bo trzymają go w więzieniu, a ja jestem zbyt stara i wyczerpana, by tam do niego się dostać...**

Niechby moje wypłakane oczy zobaczyły go raz jeszcze przed zgonem.

Od 16-tu zgóra lat syn mój wlecze swe istnienie pod okrutnem brzemieniem najcięższych moralnych przejść, przeszło osiem lat przesiedział w celi więziennej, która go odrywa od świata matki i trojga dzieci. **(Jak wiadomo, żona B. Ronikiera życie sobie odebrała).**

Czy to nie dosyć? — *pyta.* Prośba o rewizję procesu — nie może doczekać się załatwienia. A tymczasem dzień za dniem uchodzi, a syn mój cierpi nieznośne męki, zadane mu na mocy rosyjskiego wyroku przez obcych polakożerczych sędziów.

Polskie sądy nie stosują tak surowych kar w analogicznych sprawach.

Polska rada każdemu z dzieci swoich jakieś względy okazać, czyżby dla jednego mego syna **miała** być macochą?

Zresztą nie o to chodzi!

Ja zwracam się do Pana, Panie Prezydencie, nie jak do zimnego sędziego, ale jak do wielkiego w Polsce człowieka, który musi mieć serce wrażliwe na cudze nieszczęście i musi życie znać głębiej od innych i proszę Go o względy dla siebie i mego syna.

Panie Prezydencie — kończy nieszczęsna matka — czy nie będę mogła **zobaczyć, pożegnać i pobłogosławić mego jedynaka,** który nietylko doznaje nieludzkich katuszy moralnych, ale i dotknięty jest poważną chorobą spowodowaną więziennem życiem i beznadziejnością swej sytuacji.

Czy nie należy kres położyć jego cierpieniom?

Spraw, panie Prezydencie, ulgę mej ostatniej tęsknocie i uśmierz ból, który nęka zgnębioną moją duszę.

Wróć mi syna!

W kołach sądowych utrzymują, **że prośba matki o częściowe ułaskawienie ma być w tych dniach rozważana.**

Dodajemy, że władze więzienne świadczą przytem **o niezwykle wzorowem zachowaniu się w więzieniu skazańca** zwłaszcza przy wypełnianiu przezeń poruczonych mu różnych czynności, — co — jak wiadomo — wpływa na skrócenie terminu kary.

Zredukowany urzędnik truje się ługiem,

nie mogąc patrzeć na głodowe męczarnie swych dzieci.

Z Warszawy donoszą:

Posterunkowy policji 6 komisarjatu, patrolując wczoraj wieczorem ulicę Walicków, zauważył we wnęce domu Nr. 2 leżącego mężczyznę lat około 35.

Mężczyzna był nieprzytomny, wyraźne były objawy zatrucia. Policjant wezwał pogotowie ratunkowe, które stwierdziło zatrucie ługiem.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono nieznajomego do szpitala starozakonnych.

Energiczne śledztwo, przeprowadzone przez szósty komisarjat, ustaliło, iż jest to niejaki Zygmunt Wiśniewski, bezrobotny biuralista, zamieszkały z matką i dwojgiem dzieci przy ul. Siennej Nr. 20. Żona Wiśniewskiego zmarła przed kilkoma miesiącami. Wkrótce potem i on stracił pracę. Do domu urzędnika wkradł się niedostatek i wreszcie zapanowała skrajna nędza.

Wiśniewski, który kochał gorąco swe dzieci, chodził jak obłąkany.

Szukał pracy. Jakiejkolwiek, byle tylko na chleb starczyło.

Niestety, napróżno!

Wszędzie, gdzie się zgłosił, zbywano go niczem, „na później" obiecując posadę

Wczoraj nieszczęśliwemu zbrakło sił do dalszej walki z życiem.

Napisał list do matki, za ostatnie pieniądze kupił ługu i wypił całą buteleczkę.

List brzmi:

Najukochańsza i najmilsza sercu memu Mateczko!

Daruj mi Matuchno, że zadaję ten bolesny cios sercu twemu, już i tak znękanemu.

No, ale cóż mam począć nieszczęśliwy! *Daremnie błagałem, prosiłem i żebrałem u dobrych ludzi, żebrząc pracy.*

Jak widać Mateczko życie odmówiło mi takiej radości, jaką jest praca.

Trudno! Wolę śmierć, niż patrzeć na męczarnie drogich sercu memu sierot Sabinki i Krysi. Bóg świadkiem, że ratowałem się do ostatniej chwili, wyprzedałem wszystko. Bezrobocie i głód uczyniły z nas nędzarzy.

Całuję wszystkich i pozostaję do ostatniego tchu życia kochający

Zygmunt.

Jakież ponure światło rzuca ta prosta i szczera spowiedź niedoszłego samobójcy na stosunki, panujące na wielkiem targowisku dzisiejszego życia.

Samobójstwo policjanta.

W miesiąc po ślubie strzelił sobie z rewolweru w usta

Z Warszawy donoszą:

Na torze kolejki Wilanowskiej o kilometr od Wilanowa znalazł wczoraj o 8-ej wiecz. dozorca drogowy zwłoki posterunkowego policji państwowej z rozsadzoną czaszką.

Okazało się, że jest to policjant z posterunku wilanowskiego, Czesław Lipiński, lat 30.

Wczoraj po południu Lipiński delegowany został do spotrolowania linji kolejki Wilanowskiej.

Życia pozbawił się na służbie, strzelając sobie z rewolweru w usta.

Lipiński był żonaty zaledwie od miesiąca. Przyczyny śmierci koledzy dopatrują się w kłopotach finansowych.

Skarby na dnie morza.

Zatopiony statek z transportem złota bankowego.

W pobliżu portu Brest spoczywa na dnie morskiem w głębokości 110 metrów zatopiony okręt angielski „Egipt".

Katastrofa zdarzyła się przed czterema laty.

Skutkiem burzy okręt został uszkodzony i po straszliwej eksplozji kotła parowego poszedł na dno wraz z całą załogą.

„Egipt" wiózł złoto z banku nowoyorskiego do Anglji.

Wcale nie licha sumka, wynosząca 1,600,000 funtów szterlingów w sztabach i w złotych monetach utonęła w morzu.

Poszkodowany bank pragnie odzyskać swą stratę i od czterech lat prowadzi prace nad wydobyciem okrętu.

Dotychczas usiłowania spełzły na niczem.

Niezmierna masa wody uniemożliwia nurkom dotarcie do okrętu.

Żaden pancerz nie może utrzymać ciśnienia wody i najgrubsze płyty stalowe pękają jak ćwiartki papieru.

W ostatnich tygodniach kierownictwo nad pracami objął kapitan angielskiej marynarki, Damand, znany specjalista, który wydobył z dna morskiego zatopiony parowiec „Laurentnic".

Bank amerykański przeznaczył kapitanowi Damandowi 20 tysięcy funtów szterlingów nagrody za wydobycie skarbu, znajdującego się w kadłubie „Egiptu".

Rozwód i ślub po pijanemu.

Pop jugosłowiański daje ślub zamężnej kobiecie.

Niebywały skandal w towarzystwie belgradzkiem.

Dzienniki serbskie rozpisują się o wielkim skandalu towarzyskim, którego sprawcą jest pop Switlicz, bardzo wesoły i miły prawosławny duchowny z Belgradu, chętnie przyjmowany w tamtejszych domach i cieszący się sławą dobrego kompana i inteligentnego człowieka.

Przed kilku dniami ojciec Switlicz wybrał się w większem towarzystwie do jednej z miejscowości kąpielowych.

Używano wycieczki, a przy obiedzie polało się gęsto wino, które zawieruszyło głowy biesiadników.

Wśród wycieczkowiczów znajdowała się pewna piękna mężatka, której asystował przez cały dzień jeden z młodych literatów serbskich.

Nie było dla nikogo tajemnicą, iż młodzieniec kocha damę.

— Jakby to dobrze było, abyście się mogli pobrać — rzekł ojciec Switlicz.

— Pomóż mi — zawołał literat.

— Rozwieść damę ze starym mężem i wydać ją za literata! — wtórowali uczestnicy.

Ojciec Switlicz wstał od stołu i zakomenderował:

— Za mną!

Udano się do pobliskiej cerkwi, duchowny wszedł na kazalnicę i ogłosił zebranym:

— Małżeństwo pani Iljany D. z jej mężem Duszanem zostaje rozwiązane z powodu braku między nimi harmonji i miłości.

Po tem ogłoszeniu z kazalnicy zapalono świece u ołtarza i ksiądz Switlicz udzielił ślubu zakochanej parze.

Towarzystwo udało się z cerkwi na sutą ucztę weselną, a po licznych toastach odprowadzono młodą parę do wynajętego w hotelu apartamentu.

Na drugi dzień wybuchł dopiero skandal. Rozwiedziona i poślubiona literatowi piękność jest żoną bogatego właściciela dóbr, który wcale nie ma ochoty rezygnować z swych praw.

Zaskarżył on popa o nadużycie władzy, a przyjaciół, w których towarzystwie znajdowała się jego żona, o stręczenie do niemoralnego życia.

Kilkunastu osobom grozi skandaliczny proces.



Zapalony wędkarz do topielca:
— Przepraszam pana, czy nie widział pan tam ryb na dole?

Djabeł na cmentarzu.

Upiorne widmo z dramatu kinowego straszy miasteczko w Siedmiogrodzie.

Siedmiogrodzkie miasteczko Wilah zaalarmowane zostało wiadomością, iż na cmentarzu pojawił się djabeł.

Siada na świeżo wybielonym murze i harcuje, wyszczerzając olbrzymie zęby.

Djabła zobaczył najpierw grabarz potem proboszcz, wreszcie aptekarz, lekarz, a nawet sam burmistrz przeraził się okropnego oblicza, które zjawiło się jako cień i znikało.

Mieszkańcy omijali zdala cmentarz a w nocy nikt nie odważył się przejeżdżać tamtędy, jakkolwiek tuż obok cmentarza prowadziła szosa. Nie pomogły nabożeństwo i procesje, djabeł wciąż harcował po murze cmentarnym.

Wreszcie przybył do miasteczka urzędnik policji i postanowił zdemaskować szatana.

Wnocy podszedł pod mur cmentarny i ledwie tam się zjawił, ujrzał widmo.. Urzędnik przypomniał sobie, iż taką samą twarz oglądał na filmie p. t. „Duch Opery". Nie zastanawiając się więc długo skręcił do domku, położonego naprzeciwko cmentarza i zastał tam dwu uczniów gimnazjalnych, synów miejscowego adwokata przy aparacie projekcyjnym, z tkwiącym na soczewce wycinkiem filmu, przedstawiającym maskę „ducha opery".

Młodzi hultaje przez dwa miesiące straszyli ludność, a nawet samą panią burmistrzową przyprawili o atak nerwowy.

Morderca 292 ludzi

bandyta, podpalacz i rozbójnik

wyznaje przed śmiercią potworne grzechy swojego życia i zapisuje majątek na cel dobroczynny.

Siedemdziesięcioletni Natan Heyroth, fermer z stanu Ohio, czuł zbliżający się koniec życia. Dogorywał w szpitalu, a na sumieniu ciążyły mu straszne grzechy. Poprosił więc, aby wokół jego łoża zgromadziła się służba szpitalna i zjawił się lekarz oraz miejscowy sędzia, albowiem ma coś bardzo ważnego do zakomunikowania przed śmiercią.

Życzeniu starca stało się zadość.

Heyroth rozpoczął spowiedź:

Zamordowałem w mem życiu 292 ludzi, obarbowałem 740, napadałem na bezbronnych, ukradłem przedmioty wynoszące wartość 150 tysięcy dolarów, podpaliłem dwa miasteczka i puściłem z dymem kilkuset niewinnych obywateli.

Majątek mój pochodzi z krzywdy ludzkiej

Za chwilę stanę przed sądem Bożym, chcę więc choć w części odkupić me grzechy, zapisuję więc cały mój majątek dla nieuleczalnych biedaków.

W kilka chwil po tej spowiedzi Natan Heyroth umarł.

Właściwe jego nazwisko brzmiało inaczej i jak wykazało śledztwo, był on jednym z najniebezpieczniejszych bandytów, a za schwytanie jego naznaczył przed 40 laty rząd amerykański 50 tysięcy dolarów nagrody.

Rozwiązana kwestja prawna.

Dwaj adwokaci kawalerowie mieli wspólną kancelarję i — gospodynię. Gdy ta zaszła w stan błogosławiony, wszczęli koledzy dyskurs prawny, kto ma żywić przyszłego potomka. Jeden z nich wyjechał do stolicy z gospodynią, gdzie miało nastąpić szczęśliwe rozwiązanie.

Po porodzie nadał adwokat do swego kolegi następujący telegram: Kwestja rozwiązana, Melanja powiła bliźnięta, mój natychmiast po przyjściu na świat zmarł.

52) JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Nazajutrz zrana całe miasto zaalarmowane zostało nową wieścią o napadzie w pałacu Sylwina.

Pisma łódzkie poświęciły tej sensacji sporo miejsca.

„Express" donosił na pierwszej kolumnie:

— „Śmiały napad bandycki, dokonany w dniu wczorajszym w pałacu doktora Sylwina zaniepokoił władze bezpieczeństwa, które ostatnio ciągle są alarmowane podobnemi wieściami, mającemi podobno ścisły związek z zabójstwem grabarza Mality w Skworowie, o czem donosiliśmy obszernie w odpowiednim czasie.

Wczoraj o godzinie 2-ej po południu do pałacu w którym była tylko stara odźwierna Józefowa, zgłosił się jakiś mężczyzna w czapce urzędnika elektrowni i zażądał pokazania licznika, rzekomo w celu sprawdzenia sieci elektrycznej.

W pewnej chwili nieznajomy rzucił się na staruszkę, zakneblował jej usta i związawszy ręce oraz nogi zamknął ją w jednym z pokojów dla służby, poczem uciekł z pałacu nie zabierając nic ze sobą.

Trudno wobec tego przypuszczać, ażeby był to napad w celu rabunkowym, z drugiej strony zaś policja gubi się w domysłach, nie mogąc znaleźć właściwej przyczyny napadu.

Gdy o godzinie trzeciej właściciel pałacu wrócił do domu zastał bramę otwartą, drzwi salonów pootwierane, w pałacu zaś nikogo nie było.

Zaalarmowana policja przybyła natychmiast na miejsce wypadku i po przeprowadzonej rewizji znalazła w jednym z pokojów nawpół przytomną dozorczynię, którą udało się jednak wkrótce przywrócić do przytomności, dzięki pomocy zawezwanego lekarza pogotowia.

Badana Józefowa nie mogła określić dokładnie wyglądu nieznajomego, gdyż rzekomy urzędnik elektrowni ukrywał przed nią starannie swą twarz.

Największą jednak sensację wzbudziła dalsza rewizja w pałacu, która w jednym z salonów wykryła trup młodej kobiety o niesamowitym wyglądzie.

Obdukcja zwłok wykazała, że śmierć owej tajemniczej niewiasty musiała nastąpić przed kilku dniami.

Szczegół powyższy otacza cały napad mgłą niesamowitej tajemniczości, niewiadomo bowiem skąd pochodzi trup owej niewiasty i kto ją zamordował.

Dozorczyni twierdzi, że przed przybyciem nieznajomego była zupełnie sama w pałacu.

Poszkodowany dr. Sylwin nie może również wyświetlić tej tajemnicy, albowiem pochodzenie trupa jest mu nieznane.

Policja wszczęła w tej sprawie energiczne śledztwo, którego szczegóły trzymane są narazie w ścisłej tajemnicy".

Błaszczyk po przeczytaniu tej wiadomości nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

Bawiło go obłudne zeznanie Sylwina, który ohydnym kłamstwem starał się odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia.

Błaszczyk zadwał sobie sprawę z tego, że policja podejrzewa go o popełnienie zbrodni i podrzucenie trupa kobiety, opierając się na zeznaniach doktora Sylwina i jego odźwiernej.

Dalszy pobyt na bruku łódzkim mógł więc wywołać przykre konsekwencje.

Sieć ajentów oplątała już prawdopodobnie całe miasto.

Szukają go wszędzie. Nie może się pokazać na ulicy. Skąd ma pewność, że pierwszy napotkany przechodzień nie jest przebranym ajentem policji śledczej?

Uciec? Dokąd?

Ukazanie się na dworcu byłoby karygodną nieostrożnością.

Tam złapaliby go napewno.

Nagle wpadł mu do głowy szczęśliwy pomysł.

Przebrać się za chłopa i pieszo udać się do Skworowa.

Tam potrafi się ukryć tak, aby go nie znaleźli.

(D. c. n.)

Wyspa okropności.

Na wyspie Niasnicsię nie zmieniło od tysiąca lat

Mieszkają tam najdziksze i najokrutniejsze plemiona na świecie.

Nias jest małą wyspą, mającą długości 130 kilometrów, szerokości zaś 45 kilometrów. Znajduje się na równiku, niedaleko od Sumatry. Europejczyk, który przybywa na tę wyspę, zachwycony jest rozścielającym się przed nim pięknym krajobrazem, natomiast mieszkańcy Sumatry nie są wcale wyspą tą zachwyceni, mają zaś po temu słuszne powody.

Wyspa Nias odkryta została w 851 roku przez perskiego kupca Solimana, który pozostawił nawet rękopisy, dotyczące swej podróży. Człowiek, który czytał to sprawozdanie, ze zdziwieniem skonstatować może, że od owego czasu to znaczy tysiąca lat, **nic się na tej wyspie nie zmieniło.** Naczelnicy i teraz jeszcze są okrutnymi tyranami, handel niewolnikami odbywa się w takim samym rozmiarze, jak i wtedy, a mieszkańcy opierają się stanowczo wszelkim próbom misjonarzy nawrócenia ich na wiarę chrześcijańską, lub mahometańską. Wyspa ta, której najwyższy punkt wznosi się na 700 metrów nad poziom morza, pozostała nieprzystępna dla wszelkiej zachodniej cywilizacji. Tylko jej główny port, Gunug Sitoli, siedziba holenderskiego gubernatora, jest w pewnej mierze zeuropeizowany. Ale wystarczy posunąć się o parę kilometrów wgłąb kraju, by ostatni ślad Europy zaginął.

Ludność Niasy mieszka we wsiach zwanych „kampong". U wejścia do wsi stoi bożek z surowego ociosanego kamienia, bóstwo „Adon". Bożek ma wstrętną, odrażającą głowę i odpędza złe duchy. Przed każdym poszczególnym domem widać tego bożka. Dom naczelnika jest o wiele większy od innych mieszkań, a bożek jego jest naturalnej wielkości. Chaty z bambusu stoją dookoła głównego placu. Otoczone są płotami również z bambusu. Na końcu każdej trzciny tkwi czaszka ludzka albo wyrzeźbiona z drzewa głowa.

Na rynku widać dzieci i świnie tarzające się w kurzu. Mężczyźni leżą sobie w izbach, nie pracują wcale, przygotowują tylko broń i ćwiczą się w jej używaniu. Kobiety i niewolnicy uprawiają pola i wykonywują grubszą pracę. Chłopcy wychowywani są oddzielnie od dziewcząt. Młodzi chłopcy ćwiczą się od dzieciństwa w rzemiośle wojennym, **bo niema na świecie narodu bardziej wojowniczego od mieszkańców Nias. Całe wsie biją się między soba.**

Dziewczęta zajmują się gospodarstwem, pracują w polu i czekają na mężów.

Według starego zwyczaju, panującego na wyspie Nias, **żonę należy sobie kupić.** O cenę umawiają się matki obojga narzeczonych. Kiedy umowa jest już zawarta, narzeczony sprowadza się do domu teściów, ale od tego dnia nie wolno mu już widzieć narzeczonej. Na parę dni przed weselem rodzice narzeczonego udają się do rodziców narzeczonej i pytają, jak długo jeszcze córka pozostanie w ich domu. Przy tej sposobności spłacają część posagu, reszta zaś płatna jest w dniu wesela.

W uroczystości weselnej bierze udział cała wieś. Prowadzą narzeczonych pod święte drzewo i skrapiają ich wodą. Potem narzeczony dotyka liściem z drzewa ust narzeczonej. Kobiety przynoszą podarunki ślubne potem zasadzają drzewo przed nowym domem państwa młodych. Teraz dopiero zaczynają się właściwe uroczystości, trwające bez przerwy **dwa dni i dwie nocy.** Tańczą dzień i noc, jedzą tylko pieczoną wieprzowinę i piją wino palmowe. Tańcowi poświęcają kult specjalny, szczególnie dużo tańczą podczas pogrzebów.

Uroczystości pogrzebowe trwają cztery dni i cztery noce bez przerwy. Kiedy mieszkaniec Niasu umiera, uderzają w bębny i gongi, aby zwrócić uwagę ludności. Z nastaniem nocy cała wieś defiluje przed nieboszczykiem, leżącym na marach na rynku. Przez całą noc uderzają w gongi, aby ułagodzić złe duchy. O świcie następuje zarzynanie świń, w którem bierze udział cały „kampong". Podczas gdy rodzina opłakuje zmarłego i opowiada o jego cnotach, pozostały naród tańczy. Na czwarty dzień następuje pogrzeb. Zmarłemu kładą do ust kwiaty i liście, w nogach umieszczają mu worek z ryżem i ciastem, potem dopiero grzebią go razem z jego „adon". Po tej ostatniej ceremonji ludność kąpie się i na tem kończy się uroczystość.

Podczas pogrzebów **polowanie na głowy ludzkie odgrywa wielką rolę.** Pozostała po zmarłym rodzina żyje w ciągłej obawie, że duch zmarłego będzie ich w domu swym prześladował i męczył. Dopiero należy wypędzić tego ducha z domu. Kapłani plemienia oceniają według „socjalnej rangi" zmarłego, ile głów „myśliwi" mają złożyć jako daninę. Jeżeli umiera naczelnik, wymaga wielkiej ilości głów. Jeżeli człowiek niższego stanowiska, wystarcza gdy się utnie głowy niewolnikom i niewolnicom. Kiedy kapłan wymieni liczbę wymaganych głów, myśliwi udają się w pełnym rynsztunku na polowanie. Często udają się dość daleko, wpadają do wrogich „kampongów", zabijają robotników na polu i obcinają im głowy narzędziem zwanym „kris". Jest to długi zakrzywiony sztylet. Kiedy liczba obciętych głów jest dostateczną, wracają do domu i oddają zdobycz naczelnikowi. Naprzód zawiesza się trofea na domu zmarłego, ale po pewnym czasie szczęśliwi myśliwi otrzymują je z powrotem i umocowywują je na swych bambusowych płotach. Myśliwi, którzy nic nie upolowali, rzeźbią dla siebie głowy z drzewa.

Do chwili obecnej europejczycy są bezsilni w walce z tymi myśliwymi, polującymi na głowy. W ten sposób rajska wyspa jest siedzibą okropności. Sama nazwa tej wyspy napełnia przerażeniem mieszkańców Sumatry.

Plaga mrówek w Londynie.

Od pewnego czasu prawdziwą plagą piekarni, restauracji, cukierni i innych lokali, posiadających stałe ogniska ciepła, **w miastach portowych Anglji, a zwłaszcza w Londynie,** stały się maleńkie, białe z odblyskiem różowym mrówki, oblegające ciasto rozczynione, chleb, bułki, ciastka, ser itd. A ponieważ owady te żywią się z upodobaniem padliną i odpadkami mięsnemi, bardzo więc łatwo mogą roznosić zarazki chorobotwórcze.

Jak przypuszczają hygieniści angielscy, mrówki te, zwane monomarium, zawędrowały z krain ciepłych do Anglji w transportach owoców południowych.

Wrzesień miesiącem katastrof i nieszczęść.

Przepowiednie astrologiczne na wrzesień.

W Niemczech ukazał się niedawno astrologiczny almanach zawierający szczegółowe prognozy na 12 miesięcy. Wedle tych przepowiedni najbliższa przyszłość nie przedstawia się d nazbyt różowych barwach, zwłaszcza dla Niemców, przyczem specjalnie konstelacja wrześniowa ma być bardzo niepomyślna.

Jak wiadomo miesiące lipiec i sierpień obfitowały w katastrofy kolejowe i lotnicze w różnych krajach. Ilość tych nieszczęśliwych wypadków przekraczała zwykłą przeciętną normę. Almanach astronomiczny przewiduje dalsze nieszczęśliwe wypadki na miesiąc wrzesień. Między innymi w okresie czasu pomiędzy 7 września a 6 października ma w Niemczech wydarzyć się katastrofa eksplozji. Pożary, nieoczekiwane wypadki śmierci z powodu ognia nadają horoskopowi biżącego miesiąca bardzo niemiły charakter. Możliwość epidemji nie jest wykluczona. Zagraniczna polityka Niemiec, specjalnie zaś stosunki tego państwa do Rosji mają się w ostatnich tygodniach września kształtować niepomyślnie. Przewidywane jest równie podrożenie środków spożywczych.

Dla giełdziarzy całego świata i całej Europy almanach przynosi miłe proroctwo, zapowiadające „ożywienie na giełdzie i podniesienie kursów".

Przepowiednie tedy naogół są bardzo posępne, jaśniejsze tylko horyzonty otwierają się przed sztuką i teatrem, którym almanach astrologiczny zapowiada polepszenie sytuacji.



We wrześniu słońce przypieka, jak w lipcu. Podajemy kilka ostatnich zdjęć ze słynnej plaży w Deauville



Wczorajsza niedziela sportowa — pod znakiem koła.

wspaniały triumf łodzianina nad extraklasą zagraniczną Erxlebenem i nieszczęśliwy wypadek tego ostatniego. — T. Z. S. po raz wtóry zwycięża w sztafetowym wyścigu Łódź - Kalisz - Łódź. — Mistrzostwo Tow. „Ognisko".

Wczorajsza niedziela przeszła pod znakiem koła. Wymarzona aura zwabiła imponujące rzesze widzów do Helenowa na międzynarodowe wyścigi dystansowe za dużymi motorami i wielu i wielu „rycerzy tsalowych rumaków" na szosę, gdzie się odbywały: wyścig sztafetowy Kalisz — Łódź — Kalisz o mistrzostwo towarzystwa „Ogniwo".

Wszystkie imprezy udały się znakomicie.

Przed południem bawiliśmy na szosie i mieliśmy sposobność zaobserwowania, jak bardzo rozpowszechnionym jest rower w okolicznych wsiach i miasteczkach.

Sportowi kołowemu należy wróżyć już w najbliższej przyszłości zdobycie pełnego prawa obywatelstwa. Poczekajmy, a zobaczymy, że z chwilą lepszego stanu dróg, ilu entuzjastów sportu kolarskiego wyruszy na szosę. Życzymy sobie mieć szosę taką, jaka jest od Aleksandrowa przez Lutomiersk do Łasku, na której odbyły się wczoraj mistrzostwa klubowe tow. „Ogniwo".

Przebieg dnia wczorajszego był następujący:

Międzynarodowe wyścigi dystansowe w Helenowie

Pierwsze w r. b. międzynaordowe wyścigi dystansowe za dużymi motorami, z powodu nieobecności chorego Józefa Langego, bezkonkurencyjnego polskiego polskiego kolarza z prowadzeniem przez motor, wypadły mniej okazale, niż się spodziewano, dostarczyły jednak zebranej masowo publiczności wiele dreszczy emocji. Przedewszystkiem podkreślić należy **rewelacyjne zwycięstwo łodzianina Feliksa Burno nad jednym z czołowych kolarzy z prowadzeniem przez motor, niemcem Erxlebenem** w biegu na 20 klm. W ostatnim biegu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek niemcowi. **Prowadząc przez cały czas na wirażu, pęka mu opona, wskutek czego łamie się obręcz i znakomity ten kolarz spada w oczach przerażonej publiczności z roweru tak nieszczęśliwie, iż przybyłe pogotowie odwiozło go do szpitala im. Poznańskich.**

Zamiast Langego warszawskie towarzystwo cyklistów delegowało Oksiutyczna i leadera Jastrzębskiego, którzy na torze wogóle nie egzystowali. Przed stawiali oni najgorszą wogóle, jaka egzystuje klasę.

W biegach spronterowskich **bohaterem dnia był mistrz województwa łódzkeigo Artur Szmidt, który wygrał bieg główny i handicap. Niespodziankę sprawił młody Staśkowski z Resursy, zwycięzca przedbiegu szóstego biegu głównego i demi-rond'u.** Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Wyścigi kolarskie.

GIEG GŁÓWNY

Przedbieg I. 1 Ende (Ł. K. S.) 2) Zerbe K. (Szturm)

Przedbieg II. 1) Placek (Ł. K. S. 2) Zerbe T. (Szturm).

Przedbieg III. 1) Szmidt (Union) 2) Raab (Rekord)

Przedbieg IV. 1) Brauner (Resursa) 2) Engel (Szturm)

Przedbieg V. 1) Patzer (Rapid) 2) Beck (Union)

Przedbieg VI. 1) Staśkowski (Resursa 2) Kapłan (Union)

Międzybieg I. 1) Zerbe, 2) Ende, 3) Raab.

Międzybieg II 1) Szmidt 2) Engel 3) Kapłan

Międzybieg III. 1) Patzer, 2) Placek 3) Staśkowski

Międzybieg IV. 1) Brauner, 2) Beck, 3) Zerbe

Finał przynosi ładne zwycięstwo mistrzowi województwa łódzkiego Arturowi Szmidtowi przed Zerbem, Patzerem i Braunem.

BIEG AMERYKAŃSKI

dla kolarzy, którzy w przedbiegach biegu głównego nie wpadli do międzybiegu przyniósł zwycięstwo Milsteinowi (Union) przed Rettigiem i Baumgartem (Union) w czasie 1 m. 44 3/5 sek.

DEMI - FOND

przynosi ładne zwycięstwo, rokującemu wspaniałą przyszłość Staśkowskiemu z Resursy przed Endem (Ł. K. S.) i Plackiem (Ł. K. S.). W biegu tym Engel (Szturm) „wysypał" się.

Handicap na przestrzeni 1,600 mtr. wygrał jego „specjalista" Artur Szmidt

Wyścigi za motorami

Wyścig dystansowy za dużymi motorami na przestrzeni 10 klm. wygrał Erxleben, wyprzedziwszy Burno o 700 mtr. w czasie 9 m. 48,6 sek.

Bieg na 20 klm. był jednym wielkim sukcesem łodzianina, Burno, który w czasie 19,44 wyprzedził o 35 mtr. znakomitego Erxlebena, prowadzonego przez Hartwiga.

Ostatni bieg na przestrzeni 40 klm. zakończył się dla sympatycznego gościa niemieckiego, jak już wyżej wspomnieliśmy, tragicznie.

We wszystkich 3 biegach Oksiutycz ze swym stayerem Jastrzębskim nie odegrali żadnej roli.

Organizacja zawodów wzorowa.

Bieg sztafetowy Łódź — Kalisz — Łódź.

Drugi, doroczny wyścig kolarski rozstawny urządzony staraniem Tow. Warsz. Sykl. w Łodzi na przestrzeni Łódź — Kalisz — Łódź przyniósł drugie zwycięstwo osadzie Tow. Zwolen. Sportu przed drużyną Ł. K. S.-u i Tow. Warsz. Cyklist.

Wyścig powyższy udał się znakomicie i był przeprowadzony wzorowo.

Kolarskie mistrzostwo Tow. „Ognisko".

W dniu wczorajszym odbył się na szosie Aleksandrów — Lutomiersk — Łask, na przestrzeni 50 klm. wyścig o mistrzostwo Koła Tow. Sportowego „Ognisko" (Związek Drukarzy).

Wyścig udał się nadspodziewanie dobrze i zwycięzca przybył do mety świeży i w bardzo dobrym czasie 1 godz. 47 minut. Zwyciężył Błaszczyk przed Domżalskim (w 3 sek. później), Wiśniewskim (2 min. za zycięzcą) i Fibichem.

Organizacja zawodów wzorowa.

Hakoah-Makkabi (Zgierz) 7:3 (2:2)

Ładna gra zgierzan świadczy o dużym rozwoju sportu footbalowego na prowincji.

Prowincjonalne drużyny okręgu łódzkiego coraz częściej zabierają głos.

Mimo, iż nie posiadają one takich warunków rozwoju jak kluby lokalne, to jednak wykazują duży zasób energji i czynią z dnia na dzień kolosalne postępy.

Wystarczy rzucić okiem na Pabjanice, Zgierz lub Kalisz, by przekonać się, że młode towarzystwa sportowe dokonały w ciągu krótkiego okresu czasu bardzo dużo.

Najlepszym tego dowodem są wyniki jakie drużyny prowincjonalne zyskują z naszemi klubami.

W ubiegłym tygodniu stara i rutynowana Siła, która do niedawna jeszcze zajmowała zaszczytne miejsce w klasie A wizytuje Burzę w Pabjanicach i opuszcza boisko z horendalną przegraną 6:1.

Nie jest to pierwszy wypadek wysokocyfrowego zwycięstwa gospodarzy z prowincji. Łódzka kronika sportowa notowała już niejednokrotnie wysokocyfrowe porażki drużyn lokalnych na prowincji.

***

a dobry pomysł wpadła Hakoah łódzka sprowadzając w sobotę zgierską drużynę Makkabi.

Nie jest to coprawda drużyna zbyt silna, niemniej jednak stanowi zdolny i pierwszorzędny materjł, który w najbliższej przyszłości stać się może dla Łodzi sportowej tym, czym jest dotychczas Burza, tj. postrachem drużyn B i C klasowych.

Makkabi zgierska pozostawiła po sobie jaknajlepsze wrażenie.

Nader sympatyczna ta jedenastka swoim pełnym taktu zachowaniem się na boisku, zdobyła sobie w zupełności, coprawda nielicznie zebraną na meczu tym publiczność.

Jeżeli chodzi o ocenę poszczególnych jednostek, to w pierwszym rzędzie wymienić należy środkowego napastnika, gracza o dużym talencie piłkarskim.

Posiadając takie zalety jak dobry start do piłki, ostry i celny strzał na bramkę, może piłkarz ten przy pilnym treningu stać się godnym bronienia nawet barw Łodzi.

Niezłym okazał się również prawy łącznik oraz lewy skrzydłowy.

Z dużem poświęceniem bronił bramki swej lewy obrońca zgierzan, który rozporządza ślicznym i dalekim wykopem.

W Hakoahu na wysokości zadania stali jedynie młodociany Lichtenstein i Rapalski.

Reszta nie wyłączając nawet Edelbauma II, zawiodła mocno.

Nie należy dziwić się temu specjalnie Hakoah przechodzi obecnie ciężki kryzys.

Większość jej „asów" uległa w ostatnich czasach mniejszym lub większym kontuzjom, tak że nieobsadzone rezerwą pozycje, łata zarząd Hakoahu pierwszym lepszym zawodnikiem.

Wpływa to naturalnie ujemnie na całą drużynę, która nie może zdobyć się obecnie, na taką grę, na jaką stać ją było do niedawna jeszcze.

Przebieg zawodów z początku nudnawy. Już w 3 minucie Hartsark zdobywa pierwszą bramkę dla miejscowych.

Hakoah bezustannie naciera. Goście, nieprzyzwyczajeni widać do obcego terenu grają z dużą tremą. Liczne ataki Hakoahu kończą się drugą brmką, zdobytą przez Edelbauma II.

Powoli jednak i goście przychodzą do głosu.

W 29 minucie zdobywa lewe skrzydło zgierzan bramkę, a w 2 minuty później lewy łącznik ostrym strzałem wyrównywuje.

Tempo staje się coraz ostrzejsze.

Po zmianie stron Hakoah zdobywa już w 8 minucie bramkę ze strzału doskonale się zapowiadającego Lichtensteina.

Goście zyskują karny niewyzyskany.

W tej fazie przeważa Makkabi. Owocem jej licznych ataków była jeszcze jedna bramka zdobyta przez środkowego napastnika.

Goście opadają nieco na siłach i Hakoah ujmuje inicjatywę w swoje ręce. Rozpoczyna się normalne bombardowanie bramki zgierzan i Hakoah zdobywa jeszcze 4 bramki.

Ostateczny wynik 7:3 dla Hakoah.

Sędziował b. dobrze p. Pietsch.

S. K.

Siła (kamb.)-Zgierz T.S.G. 4:1 (2:0)

Zgierz, 5 września.

W dniu wczorajszym Zgierskie TSG wizytowało na swym boisku łódzkę Siłę, która wystąpiła z 6-ma graczami z pierwszej drużyny.

Przez cały ciąg zawodów Siła miała znaczną przewagę nad swym przeciwnikiem i głównie dzięki grze faul, którą sędzia tłumił w zarodku nie mogła przewaga ta wyrażona być cyfrowo. Dziwić się należy mocno zarządowi Siły, że nie stara się wykluczyć ze swego grona niektóre jednostk,, które psują harmonję w całej drużynie. Do jednostek tych należy w pierwszym rzędzie Schön, którego też sędzia wykluczył z gry za niesportowe zachowanie się na boisku.

Pierwsza bramka pada dla Siły już w 8 minucie ze strzału Schöna. Nicowane i nie mogą przynieść efektu.

W 16 minucie zyskuje Siła drugą bramkę po ładnie strzelonym rzucie wolnym.

Po zmianie stron zgierzanie atakują częściej, lecz mało skutecznie. W tej połowie udaje się Sile zdobyć jeszcze 2 bramki zaś gospodarzom jedną.

Ostateczny rezultat 4:1 dla Siły.

W Sile wyróżniła się obrona, środek pomocy i środkowa trójka ataku.

U miejscowych najlepszą cześcią drużyny jest obrona.

Zawody prowadził p. Kałuszyner.

Maturzysta - złodziejem zawodowym.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, zaczął kraść z zamiłowania.

Z Warszawy donoszą:

Kierownik robót praktycznych w ogrodzie pomologicznym przy ul. Nowogrodzkiej, p. Julian Adamski usłyszał o świcie trzask łamanych gałęzi.

Ktoś gospodarował wśród grusz.

Cicho, kierując się znanemi sobie ścieżkami, p. Adamski odciął złodziejowi drogę do parkanu i przyłapał go na gorącym uczynku ładowania gruszek do worka.

Był to 19-letni młodzieniec. Niepowodzenie tak go speszyło, iż nie próbował nawet uciekać. Potulnie ruszył do komisarjatu, prowadzony przez p. Adamskiego.

Podczas badania w 11-ym komisarjacie, wyszły na jaw sensacyjne szczegóły. Okazało się, że aresztowany młodzieniec, Józef Jankowski jest synem komisarza policji z kresów wschodnich.

Ukończył gimnazjum w Wilnie. Po zdaniu matury zaczął kraść. Ojciec płacił kilkakrotnie kaucje, wreszcie wypędził go z domu.

Jankowski miał już w Warszawie do czynienia z sądem i to trzykrotnie. Pierwszy raz skazano go na 3 miesiące więzienia, następnie na 4, wreszcie na pół roku. Nie siedział, bowiem zrozpoczony ojciec składał za wyrodnego syna gwarancje pieniężne.

Obecnie młody Jankowski jest poszukiwany przez sądy wileńskie.

Niewyraźna sytuacja w Grecji.

Wiedeń, 5 września.

Wszystkie dzienniki białogrodzkie zgodnie donoszą z Aten, że stosunki między jen. Kondilisem a jen. Plastirasem coraz bardziej się zaostrzają.

Plastiras żąda ukarania wszystkich współpracowników Pangalosa, Kondilis zaś chce przekazać tę sprawę komisji śledczej.

Oświadczył on, że nie chce dać na siebie wpłynąć czynnikiem nieodpowiedzialnym, jak to się zdarzyło w r. 1922, gdy Pangalos żądał kary śmierci dla wszystkich ministrów greckich.

Donoszą dalej, że jen. Kondilis jest w zatargu z przywódcami stronnictwa Wenizelosa. Kondilis stanowczo zaprzeczył wiadomości, jakoby kazał uwięzić wenizelistów.

Rokowania między Zinowjewem a Stalinem

Warszawa, 5 września.

Z Moskwy donoszą, iż pomiędzy Zinowiewem a Stalinem toczą się rokowania celem zażegnania w partji komunistycznej. Wynikiem rokowań ma być pozostawienie Zinowiewa na czele Międzynarodówki.

Monopol opjumowy w Rosji.

Moskwa, 5 września.

Rząd sowiecki postanowił wprowadzić monopol opiumowy.

Z dniem 1 września tylko monopol ma prawo zakupywania i sprzedawania wszelkiego rodzaju narkotyków.

Ile węgla wwieziono do Anglji.

Londyn, 5 września.

(ATE.) Ministerstwo górnictwa podaje, że od początku maja do 28 sierpnia r. b. przywieziono do Anglji 7 miljonów 600 tysięcy tonn węgla.

Manewry niemieckie nad Polską granicą.

Gdańsk, 5 września.

Rozpoczęły się we Wschodnich Prusiech nad granicą polską w obecności niemieckiego ministra wojny, Gesslera, manewry wojsk, konsystujących na terenie Prus Wschodnich. Biorą w nich udział 2 i 3 pułki piechoty, dopełnione do stanów wojennych, następnie wszystkie rodzaje wojsk pomocniczych.

Muzeum Reymonta w Skierniewicach.

Warszawa, 5 września.

Sejmik powiatowy w Skierniewicach przystępuje do otwarcia muzeum Reymonta. Muzeum to stanie w samych Skierniewicach i będzie zorganizowane w nowobudującym się gmachu sejmiku. Zawierać ono będzie pamiątki związane z pobytem Reymonta w Skierniewicach jako urzędnika kolejowego, oraz szczególnie piękne okazy tamtejszego artystycznego przemysłu ludowego.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. tr. wy (na stronie 10 sz alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.